

Ja, marnotrawny syn... | świadectwo dnia

sobota, 2 marca 2024, 19:37:34
Zenon Cieślak /oprac.idziemy.pl/dk

W ramach akcji wielkopostnej "Idziemy za Zbawicielem", publikujemy wyjątkowe świadectwo p. Zenona, które otrzymała nasza redakcja. Niech ta historia jeszcze mocniej przekona nas, o bezinteresownej i bezwarunkowej miłości Boga do każdego z nas.

Drugi człowiek jest dla nas darem i błogosławieństwem

Trzy lata temu, podczas podsumowania adwentowych rekolekcji w celestynowskiej Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, usłyszałem słowa rekolekcjonisty, które bardzo mnie poruszyły: „Rozważając miłość bliźniego zawsze powinniśmy pamiętać, iż drugi człowiek, który staje na naszej drodze życia, jest dla nas darem i błogosławieństwem...”.

To poruszenie wynikało stąd, iż od razu tę myśl odniosłem do swojej żony. Powód był prosty – kilka lat nieformalnej separacji ciągle przypominało mi, że w naszych wcześniejszych, wspólnych 25 latach małżeństwa, stałem się marnotrawnym mężem - ciągle żyłem wieloma pasjami i ciągle chciałem czymś zaskakiwać, imponować... A porażek przybywało. Większość próbowałem ukrywać. To mnie wykoleiło... Musiałem więc po tamtych rekolekcjach przyznać, że nie potrafiłem docenić daru jej osoby w moim życiu, a przed błogosławieństwem uciekałem w urazę, urojone poczucie odrzucenia i obojętności...

Tak trudno dostrzec bliźniego w najbliższych

Dziś wiem jedno – łatwo jest myśleć i mówić o miłości bliźniego w sensie ogólnym, deklaratywnym, a bardzo trudno realizować ją w odniesieniu do osób nam najbliższych, szczególnie w relacji małżeńskiej.

Jakże trudno było mi nierzadko powiedzieć: „Przepraszam, wybacz mi...”. A przecież w takim małżeńskim przebaczeniu i pojednaniu, najpełniej wyraża się nasza chrześcijańska

miłość - „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35).

12 Kroków do prawdy o sobie

Dzięki zachęcie ludzi ze Wspólnoty Trudnych Małżeństw „Sychar”, do której wstąpiłem już na początku separacji, wykonałem wielką pracę nad sobą, w ramach Programu 12 Kroków dla Chrześcijan. To był wielka łaska dla mnie – stanięcie w prawdzie o sobie, a zarazem początek nawrócenia. Bóg zatrzymał mnie na drodze samozatracenia. Zrozumiałem, że dodanie w dzieciństwie wiary w Boga do mojego życia, to było za mało, nie zmieniało mojego życia skutecznie i trwale, ale oddanie swego dorosłego życia w całości Bogu – zmieniło wszystko.

Z człowieka przeciętnie religijnego stałem się człowiekiem żywej wiary. Warsztaty 12 – kroków, pokazały mi prawdę o mnie. Zrozumiałem, że moje małżeństwo nie rozpadło się... Samo nic się nie dzieje. To ja je zniszczyłem w wymiarze więzi małżeńskiej. Ja, marnotrawny mąż...

Tę świadomość własnej odpowiedzialności za kryzys małżeński, od razu odniosłem do słynnej przypowieści o synu marnotrawnym, przedstawionej przez Jezusa, a zapisanej w Ewangelii św. Łukasza. I od razu, śmiało, bez zastanowienia, rolę miłosiernego ojca przydzieliłem milcząco... żonie. Pomyślałem, że skoro ja już zrozumiałem swoje błędy i wszedłem na nową drogę życia z Bogiem, to pozostaje mi już tylko czekać na jej wybaczenie, wszak „miłość cierpliwa jest”. Po niedługim czasie przekonałem się, że naiwny był ten mój scenariusz, a tak naprawdę najlepszym autorem scenariusza i reżyserem mojego życia okazał się sam Bóg.

Szukając komfortu spowiedzi

Pewnej niedzieli, postanowiłem przystąpić do spowiedzi przed Mszą św. Pojechałem na warszawskie Stare Miasto, ale wszędzie już trwały Eucharystie. Pragnąłem spokoju, ciszy, komfortu. Pomyślałem: „Prowadź mnie Duchu Świątym...”. Ruszyłem dalej przed siebie i trafiłem po kilkunastu minutach do prawie pustego Kościoła św. Ducha oo. Paulinów, na Nowym Mieście przy Długiej. „Co za zbieg myśli i okoliczności” – uśmiechnąłem się do siebie. Zaraz przy wejściu, po lewej stronie zobaczyłem duży, w pełni zabudowany skrzyniowy konfesjonał. Zielona lampka sygnalizowała, że jest w środku kapłan.

Ucieszyłem się i wszedłem z boku do części dla penitenta. Po zamknięciu drzwi poczułem się komfortowo. Kratka oddzielająca mnie od kapłana była szczelnie zasłonięta ciemnym materiałem. Nie widzieliśmy się. Miałem warunki, o jakich marzyłem tego dnia. Ja i spowiednik, słyszymy tylko swoje głosy...

„Jezus Cię kocha!”

Ze spokojem, dobrze przygotowany, głęboko poruszony i szczerze skruszony, wyznałem wszystkie grzechy. Czekałem na dobre pouczenie oraz rozgrzeszenie... Zapadła długa cisza... I nagle, ku mojemu zaskoczeniu i przerażeniu, kratka konfesjonału zatrzeszczała i okazała się być okienkiem, które spowiadający mnie ojciec, otworzył od swojej strony. Biel jego habitu zdawała się mnie oślepić. Zobaczyłem jego uśmiechniętą twarz. „Jak masz na imię, bracie?” W gardle mi zaschło, puls szumiał w uszach, pot wystąpił na czoło i plecy... Ta sytuacja zszokowała mnie i wystraszyła. Z trudem odpowiedziałem: „Zenon”.

A tenże paulin, z jeszcze większym uśmiechem, powiedział do mnie: „Zenon, Jezus Cię kocha!” Musiałem kiepsko wyglądać, bo powtórzył to jeszcze dwa, może trzy razy. „Słyszysz?” I dodał: „Przyjmij jego miłość”.

Nie wiem, dlaczego, ale po chwili zacząłem odpowiadać: „Tak, ja wiem, Bóg jest miłością, ale ja, proszę ojca, jestem marnotrawnym mężem, jak ten marnotrawny syn z przypowieści...”. I dodałem, sam nie wiedząc, dlaczego: „Ja nie zasługuję na tę miłość...”. Miałem poczucie, że musiałem to powiedzieć. Spowiadający mnie ojciec powtórzył znowu kilka razy z radością, że Jezus mnie kocha, ciągle zwracając się do mnie po imieniu i poprosił, abym przyjął jego miłość. Dodał, że dla tej swojej miłości Jezus wszystko mi wybacza i odkupił moje winy... „Zenonie, przyjmiesz jego miłość?”. Powoli wracała spokojna świadomość...

Chciałem odpowiedzieć krótko „Tak”, ale wtedy nagle wybuchnąłem płaczem, rozplakałem się jak małe dziecko, dość długo... Nie potrafiłem od razu odpowiedzieć „Tak”, bo szloch odbierał mi głos... Kiedy spojrzałem w twarz zakonnika, dostrzegłem, że jego oczy są wyraźnie wilgotne.

Ciągłe powroty marnotrawnego syna

Tamta spowiedź święta uświadomiła mi, że każde wyznanie grzechów w sakramencie pokuty, jest moim powrotem marnotrawnego syna do Boga, najwspanialszego Ojca, który zawsze mnie kocha. Kocha mnie takim, jakim mnie stworzył, bo takim mnie zapragnął...

Zanim dotrę do konfesjonału, On już na mnie czeka. W osobie każdego kapłana zmierzającego do konfesjonału widzę Miłosiernego Ojca, który sam z utęsknieniem wygląda syna i wychodzi pierwszy na spotkanie. On pierwszy mnie dostrzega, zanim ja się zbliżę... Ileż to razy głowa kapłana w konfesjonale, zaczytanego w Piśmie Świętym, podnosi się co pewien czas i wzrokiem sprawdza, czy nie nadchodzę...

Gotowy do uczy

Moja spowiedź i udzielenie mi rozgrzeszenia, są obleczeniem mnie w owe „najlepsze szaty, pierścień i sandały”, abym mógł godnie przystąpić do uczy – Uczy Eucharystycznej. Najwspanialszej z wszystkich Uczy. Dzięki niej będę mógł osiągnąć życie wieczne.

Zrozumiałem też, że tamto moje wyznanie w konfesjonale, iż „Ja nie zasługuję na tę miłość”, było repliką wyznania syna marnotrawnego z przypowieści: "Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem". To są te chwile, kiedy w przyływie bezsilności Duch św. przychodzi nam z pomocą i modli się w naszym imieniu do Miłosiernego Ojca... (Rz. 8, 26-27).

Czas Wielkiego Postu to czas wielkiej łaski, aby każdy mógł dostrzec w sobie marnotrawnego syna z przypowieści Jezusa. Aby każdy pamiętał, że to On, Ojciec Miłosierny, nieustrudzenie wiernie kochający, wychodzi nam pierwszy na spotkanie. Obdarował nas wolnością i ją respektuje, ale nigdy się nie gorszy naszymi upadkami.

Trzy pierwsze kroki do Uczy z Ojcem

Patrząc z perspektywy wspomnianego Programu 12 Kroków dla Chrześcijan, nasze nawrócenie wymaga przede wszystkim przyjęcia prawdy o sobie. O naszej bezsilności, błędnych rozeznaniach, licznych porażkach i grzechach. To krok pierwszy. Krok drugi to

uznanie, że Bóg jest blisko nas i bliski nam – jest naszym Miłosiernym Ojcem. Ale potrzebny jest też krok trzeci – krok naszej decyzji, naszego pokornego powrotu, zawierzenia i poddania się mu we wszystkim. Dopiero po nich wezwanie do nawrócenia i prostowania swoich ścieżek nabierze realnego kształtu i zachęci do pozostałych kroków.